

Nie tak dawno, może z miesiąc temu, Harry Kane pytany o Mourinho, mówił, że Mou to wspaniały trener a jego osobista filozofia piłki nożnej, jest taka sama jak ta, którą promuje The Special One. Ech, gdyby ten Kane chciał zagrać w Romie...

Jose Mourinho to trener którego bronią liczby, na pewno nie styl gry. Trener, który gdy trafił w złe dla siebie miejsce, to im lepiej chciał, tym gorzej wychodziło. Tak było w United, tak było w Tottenhamie. Ale dlaczego? Tam jest przecież wszystko. Wspaniałe środowiska, bazy sportowe, klasowi gracze, pieniądze ... Nie o to jednak u Mourinho chodzi. Na efekty jego pracy, w całej karierze, zawsze składało się mnóstwo czynników ale te o których wspomniałem wcześniej, miały drugorzędne znaczenie.

Mourinho był, jest i będzie trenerem genialnym na swój sposób. Tego nie można mu zabrać. Czy to prawda, że się wypalił, zestarzał, piłka poszła do przodu, a on został w tyle i nie nadąża? To absurdalna teoria, którą powtarzają ludzie w tym zazdrośnym i zawistnym, piłkarskim świecie, w tym wielu "uznanych" ekspertów piłkarskich. Jednak moim zdaniem jest ona nieprawdziwa. Portugalczyk wcale się nie wypalił. On wciąż piłką żyje i nie raz widać było, że mu cholernie zależy. Według mnie po prostu, ostatnio źle trafił. Minął się z tym wszystkim, co w innych klubach dało mu sukces. Już tłumaczę o co chodzi.

Jose Mourinho wyznaje zasadę że „drużynę buduje się od tyłu” i opiera swój futbol na piekielnie dopracowanej taktyce defensywnej, w której każdy zawodnik ma ściśle określone zadania. Niestety, defensywa jest tak mocna jak jej najsłabsze ogniwo. Wystarczy więc, że jeden element całej układanki się wykruszy i całą taktyka leży w gruzach.

Futbol Mourinho wymaga więc posłuszeństwa absolutnego. Wydawać by się mogło, że piłkarz nie ma żadnej swobody działania na boisku. Musi bezmyślnie i bezdusznie wykonywać polecenia i założenia menedżera. Nic więcej. Nie liczą się twoje myśli, preferencje, umiejętności, chęci gry czy popisy, którymi chcesz błyszczeć przed całym światem. I tutaj zaczynają się problemy, gdyż z punktu widzenia trenera, zawodnik ma wykonywać jego polecenia, a z punktu widzenia piłkarza ... jest traktowany niczym żołnierz na placu boju, którym dowódca manewruje według swoich własnych upodobań i widzimisię. To jeden z wielu punktów, w których rodzi się konfliktowość Portugalczyka, gdyż on nigdy nie uznawał innych racji niż swoje. Jest to także punkt zaczepny, który w rozwinięciu mówi o wielkim ego Mourinho. Wszystko jednak zależy od tego, z czyjej perspektywy na to się patrzy – trenera czy zawodnika?

Przeanalizujmy, po krótkce, karierę Mourinho jako trenera. Zaczyna się w Porto. Pomijając wszelkie aspekty jak ważny i wielki jest to klub w Portugalii, Mourinho nie miał tam do dyspozycji piłkarzy klasy światowej. Ani jednej gwiazdy światowego formatu jakich miał później – Didier Drogba, Cristiano Ronaldo, Eden Hazard czy Paul Pogba. Byli tam solidni piłkarze z dużymi umiejętnościami, którzy od 3 sezonów

nie zdobyli tytułu mistrzowskiego. Potrzebowali kogoś, kto stanąłby na ich czele i poprowadziłby drużynę do sukcesu. Oni nie pragnęli niczego więcej. Efekt takiej postawy? Niebywały sukces FC Porto pod wodzą Portugalczyka.

Porto zdobyło dwa tytuły mistrzowskie i do tego wygrało Ligę Mistrzów. Piłkarze byli zapatrzeni w swojego szkoleniowca jak w święty obrazek. Gdyby Mou powiedział, że ktoś ma biegać 50cm od linii bocznej boiska, to każdy bez zbędnych pytań byłby gotów to robić. Portugalczyk wiedział, że jego futbol jest skuteczny i wraz z upływem czasu utwierdzał się w swoim przekonaniu. Dokładnie rzecz ujmując, to przekonanie było utwierdzane przez kolejne sukcesy Portugalczyka.

Chelsea była w podobnej sytuacji co Porto, gdy Jose zapukał do drzwi. Solidni piłkarze potrzebujący wodza. W szatni można było wyczuć atmosferę, która mówiła „choć i powiedz nam co mamy grać, bo nie możemy wygrać Premier League”. Mourinho poszedł, pokazał, a w zamian dostał absolutną wierność piłkarzy. Efekt? Mistrzostwo w pierwszym sezonie, mistrzostwo w drugim sezonie i wicemistrzostwo w trzecim sezonie. Po raz kolejny niebywały sukces, który pokazał Portugalczykowi, że jego idea jest słuszna i prowadzi do zwycięstwa.

W czwartym sezonie (i w sumie w trzecim już także) Mourinho spotkał się z nową sytuacją. Okazało się, że Chelsea po trzech latach stała się klubem utytułowanym z gwiazdami w składzie, a nie klubem pragnącym sukcesu z piłkarzami gotowymi zrobić wszystko dla zwycięstwa i co najważniejsze, dla menedżera. Zawodnicy wymagali czegoś więcej niż tylko nieustannych poleceń – chcieli być gwiazdami na boisku. Chcieli grać jak gwiazdy, mieć swobodę jak gwiazdy i być postrzegani jak gwiazdy futbolu, a nie kolejny element w układance pewnego geniusza. W efekcie Jose stracił szatnię i na początku czwartego sezonu został zwolniony.

To była dla niego nowość. Pierwszy raz ktoś nie chciał go słuchać, choć on pokazał całemu światu, że to właśnie jego filozofia jest najlepsza, jest kluczem do sukcesu. Przecież to dzięki niemu dwa kluby stały się wielkie i zdobyły tytuły o których tak marzyły. To trochę tak jakby do najlepszego kierowcy sportowego przyszedł właściciel teamu i powiedział – jesteś zwolniony, bo mechanikowi się nie podoba jak jeździsz. Panie prezesie, ale ja przecież kręcę najlepsze czasy na świecie, więc o co chodzi?

Trudno jest się z taką sytuacją pogodzić, tym bardziej, że każdy sukces utwierdza człowieka w tym, że jego przekonania są słuszne. Ciężko się dziwić Jose, że chciał kontynuować swoją myśl, a nie zmieniać coś ze względu na zawodników, którzy stali się wielcy właśnie dzięki niemu.

Kolejnym klubem był Inter Mediolan. Tu sytuacja była trochę inna, gdyż pierwszy raz Jose przyszedł do klubu mistrzowskiego, ale był to klub z Włoch. To właśnie włoska piłka słynie z konsekwentnej, zdyscyplinowanej defensywy i żelaznej taktyki. Lepiej Jose trafić nie mógł. W dodatku trafił na grupę piłkarzy, którzy podobnie jak było to na początku w Porto i Chelsea, byli gotowi umierać za menedżera. Nie było tam

gwiazd i celebrytów.

Dla niektórych może wydać się to dziwne, ale we Włoszech nigdy nie było tak wielkiego kultu na daną jednostkę jak w innych krajach, w szczególności w Hiszpanii i Anglii. Dwa sezony wcześniej, przed przybyciem Mourinho do Interu, złotą piłkę odebrał Fabio Cannavaro i to we Włoszech był dla wszystkich przykład piłkarza do naśladowania, niemal idealnego, podczas gdy reszta świata inspirowała się wschodzącą gwiazdą, Cristiano Ronaldo. Włosi stawiali na defensywną i zgraną piłkę. Nie indywidualności, a zgrany kolektyw. Środowisko idealne dla pracy takiego taktyka i defensywnego geniusza jak Jose Mourinho. Efekt? Dwa sezony – dwa mistrzostwa Włoch i zwycięstwo w Lidze Mistrzów.

Mourinho znów wydawał się perfekcyjnym i wielkim taktykiem. Kiedy świat tak cię widzi, to przychodzi czas na Real Madryt. Tam cel był jeden – zdetronizować Barcelonę. Dzięki temu Jose potrafił przekonać szatnię do swojego stylu gry i udało się. W drugim sezonie Real wygrał ligę, przerywając tym samym trzyletnią dominację Barcelony. I to jeszcze w jakim stylu! Real zdobył 100 punktów i strzelili 121 bramek. Piłkarze potrzebowali kogoś, kto podobnie jak w Chelsea, miał przyjsć i być ich dowódcą po to, aby wrócić na szczyt. W Madrycie wszyscy mu uwierzyli, wszyscy go słuchali i znów odniósł sukces.

Jednak trzeci sezon w Realu ponownie pokazał, że piłkarze pragną czegoś więcej niż samego suchego sukcesu. Znajoma sytuacja, nieprawdaż? Po sukcesie zapragnęli znów być gwiazdami, a nie posłusznymi żołnierzami, chcieli indywidualnie błyszczeć na boisku a nie być drużyną. Jose na to nie pozwolił, ponownie stracił szatnię, gdyż gwiazdy chciały być gwiazdami, a nie pionkami na jego planszy. Odszedł.

Później ponownie pojawiła się Chelsea, powtórna wiara w Mourinho. Kolejny tytuł mistrzowski, konflikty i odejście. Kariera Jose składała się z powtarzających cykli. Można śmiało powiedzieć, że w momencie w którym piłkarze pragną czegoś więcej niż tylko praca dla dobra drużyny, to Mou nie chce odchodzić od filozofii swojego futbolu i tworzą się wtedy konflikty. W rywalizacji trener kontra szatnia zwycięzca jest tylko jeden – szatnia.

Etapy przebywania Mourinho w klubie można podzielić zatem na 3 fazy – wiara w trenera w pierwszym sezonie, efekt zrozumienia jego filozofii i sukces w drugim sezonie (jeśli nie udało się to już w pierwszym) i przesycenie jego taktyką w trzecim sezonie, co rodzi konflikty. Złośliwi te trzy etapy dzielą na – kup auto, zaparkuj auto i rozbij auto.

Wracając do sedna historii jego kariery, podobnie działo się w Manchesterze United. Pierwszy sezon wzrostu, gdyż piłkarze w niego uwierzyli i po latach bez trofeum, wreszcie wygrali (Ligę Europy). W drugim sezonie, tym najlepszym u Mourinho, bo piłkarze widząc że jego taktyka działa, a jeszcze nie są na etapie nasycenia sukcesami, więc nie mają wygórowanych wymagań, United zdobyli wicemistrzostwo. Najlepszy wynik w lidze od czasów odejścia sir Alexa Fergusona.

W trzecim standardowo wszystko się sypnęło, gdyż zbyt duża liczba zawodników miała dość bycia pionkiem na planszy. Portugalczyk kolejny raz został zwolniony w swoim trzecim sezonie. Jest jedno co odróżnia Manchester United od pozostałych zespołów prowadzonych przez Jose – brak wielkiego sukcesu. Manchester United nie wygrał Premier czy Ligi Mistrzów. Do tego konflikty z Materiałem, Pogbą czy Rashfordem, dopełniły dzieła. Jeszcze gorzej było w Tottenhamie, gdzie Levy musiał rozwiązać kontrakt Mourinho, który w szatni mierzył się wręcz z buntem takich graczy jak Dale Ali, Moura czy Lloris. Chcemy grać w piłkę, bo umiemy grać w piłkę - grzmiał Ali.

Dla Mourinho było to fatalne w skutkach, bo jego taktyka działa tylko przy pełnym posłuszeństwie zawodników. Wiele lat odnoszenia sukcesów sprawiło, że Jose za nic w świecie nie zmieni swojej taktyki. To trener z gatunku – gramy moje, albo nie gramy nic. Portugalczyk nie ma nic wspólnego z inną grupą menedżerów, która potrafi wyciągnąć z piłkarzy to co mają najlepsze i tak ułożyć taktykę, aby jak najlepiej wykorzystać potencjał dostępnych piłkarzy.

Teraz wielu zrozumie, po co Mourinho w Romie taki Xhaka czy inny Nandez albo Boateng. To piłkarze dobrej klasy. Nic więcej. Żołnierze, którzy w jego Filozofii Bezwzględного Posłuszeństwa, są niezbędni. Zbędni są oficerowie. W jego armii, jest tylko jeden dowódca, on sam. Co czeka w szatni Romy na Jose Mourinho? Mocno wierzę, że grupa dobrych ale zagubionych piłkarzy, którzy tylko czekają by powiedzieć trenerowi: "choć i powiedz nam co mamy grać, bo nie możemy nic wygrać ...".

Autor: CanisLupus